

Willigis Jäger

Modlitwa kontemplacyjna

Tłum. Jolanta Płoska

Książka Wydawnictwa „Charaktery” z serii Medytacja dostępna w sklepie internetowym wydawnictwa: www.sklep.charaktery.eu

Willigis Jäger należy do wąskiego grona duchowych nauczycieli naszych czasów, darzonych największym szacunkiem. Uosabia niezależną od wyznania duchowość. „Modlitwa kontemplacyjna” jest jedną z jego pierwszych, a zarazem najbardziej cenionych książek. Ojciec Jäger odkrywa w niej na nowo źródła zachodniochrześcijańskiej mistyki, przypomina nauki świętego Jana od Krzyża i uczy modlitwy kontemplacyjnej. Ukazuje Świętego jako towarzysza na drogach współczesnej duchowości. Sam próbuje iść tą drogą, czyniąc ją zrozumiałą i możliwą do przejścia także dla nas samych

FRAGMENT KSIĄŻKI „MODLITWA KONTEMPLACYJNA”

Żadna z kierowanych przez ego sił duchowych, takich jak rozum, pamięć czy wola, nie może być aktywna w stanie kontemplacji. To niełatwe ćwiczenie, ponieważ właściwością rozumu jest nieustanne odnoszenie się do napływających informacji. Również emocje powinny się wyciszyć. Na tym polega kochająca uważność, która niczego nie wie i niczego nie chce. Kto wejdzie na tę drogę, wnet spostrzeże, jak dręczący jest natłok myśli. To nie są jednak tylko myśli towarzyszące nam na co dzień, które utrudniają praktykę. Wszystko to, co przez lata zepchnęliśmy do podświadomości, usiłuje teraz odzyskać utracone miejsce na „wewnętrznej scenie”. Na początku szczególnie aktywne są pełne lęku przeżycia z dzieciństwa, traumy i neurotyczne skłonności, dlatego przede wszystkim z nimi zmagają się adepci modlitwy kontemplacyjnej.

Niektórzy doświadczenia tak wielkich wewnętrznych trudności, że nie są w stanie kontynuować kontemplacyjnej praktyki. W takiej sytuacji powinni o wszystkim opowiedzieć kierownikowi duchowemu. Na tej drodze człowiek potrzebuje stałej zachęty i wsparcia. Na przykład tkwiące w podświadomości destruktywne tendencje mogą objawić się jako lęk. Człowiek wówczas często nie wie, czego się boi, ale czuje, że lęk przeszkadza mu w robieniu postępów na drodze kontemplacji. Niektórzy potrafią przezwyciężyć ten lęk, porzucić go i dalej odważnie kierować ku Bogu kochającą uważność. Inni powinni przejść terapię, zanim kontemplować. Na ogół jednak wystarcza opanowanie lęku i kontynuowanie drogi. Z czasem stany lękowe staną się o wiele mniejsze, a w końcu całkiem ustąpią.

Nierzadko czytelnika pism św. Jana od Krzyża zaskakuje i niepokoi ich negatywny język. Takie słowa jak „umartwienie”, „zaparcie się świata” czy „wyrzeczenie” przygnębiają i budzą nieprzyjemne skojarzenia. Czy taka droga nie prowadzi do uwięźnięcia sił duchowych? Co pozostanie człowiekowi, jeśli wejdzie w to „nic”?

Dla św. Jana od Krzyża kontemplacja nie jest jednak drogą „uśmiercenia”, lecz oswobodzenia. Tylko ten, kto choć raz rzeczywiście stanął bezradny wobec własnej agresji, tęsknoty czy lęków, wie, jak mocne kajdany go krępują. Wewnętrzne burze mogą

tak zawładnąć człowiekiem, że przestaje być sobą. Oddzielenie się od spraw zewnętrznych jest stosunkowo łatwe, ale odcięcie się od energii libido niemal przekracza siły człowieka. Dlatego mistycy mówią o biernym oczyszczeniu. Sam Bóg musi wkroczyć i usunąć przeszkody.

Jeszcze gorsze na drodze kontemplacyjnej są niezauważone i nierozpoznane sidła, które przeszkadzają praktykującemu w czynieniu postępów, na przykład pobożne myśli i głębokie uczucia. Nawet charyzmaty, takie jak dar języków, stają się przeszkodą, jeśli praktykującemu brakuje gotowości do osiągnięcia wyższego poziomu modlitwy, ponieważ są one tylko przejściem, dzięki któremu można osiągnąć głębsze doświadczenie Boga. Jeśli zatem Jan od Krzyża mówi o oderwaniu się, nigdy nie myśli o pogardzie wobec świata. Wszystkiego się wyzbyć, aby móc wszystko z powrotem otrzymać na nowym poziomie – to o wiele więcej znaczy. Jan pisze:

„To przebudzenie bowiem jest pewnym poruszeniem, które Słowo Przedwieczne czyni w samej substancji duszy z takim majestatem, potęgą i chwałą i z tak głęboką słodyczą, że się jej zdaje, iż wszystkie balsamy, wonności i kwiaty świata całego zbierają się razem, wstrząsają i poruszają się, by rozlać swą słodycz; i że wszystkie królestwa i księstwa świata i wszystkie władze i potęgi niebios są wprawione w ruch. I nie tylko to, lecz, że również wszystkie siły, istoty, doskonałości i wdzięki wszystkich stworzeń błyszczą blaskami i tak samo się poruszają wszystkie pospołu równocześnie”.

Żywy płomień miłości IV 4

Charakterystyczną cechą zarówno wschodniej, jak i zachodniej mistyki jest fakt, że obie patrzą na różnorodność świata z nowego poziomu świadomości, a więc inaczej, niż widzi go przeciętny człowiek. Zarzuca się czasem mistykom, że są oderwani od rzeczywistości i przechodzą przez ten świat jakby we śnie, uwięzieni w tym, co pozaziemskie. Mistyk, który tak się zachowuje, jest pseudomistyką.

Człowiek, który pojmuje świat przy pomocy zmysłów i rozumu, ma ograniczoną percepcję. Świadomość „Ja” ogranicza ludzkie spostrzeganie; sprawia ona, że uchwycony zostaje jedynie wycinek, jakiś aspekt całej rzeczywistości. Mistyk patrzy przez dodatkowy wymiar świadomości. Podczas gdy przeciętny człowiek identyfikuje się ze swoim ego i dlatego widzi świat wyłącznie z perspektywy, jaką ego mu podsuwa, mistyk utożsamia się ze swoim mistycznym doświadczeniem i dlatego widzi świat inaczej. Ani mistycy Wschodu, ani mistycy Zachodu nie mówią, że świat nie istnieje. Mówią o wiele więcej: świat nie istnieje w sposób, w jaki przedstawia go świadomość ego. Świadomość ego jest jak wielki hipnotyzer – wciąż mamy nas obrazem świata, który w rzeczywistości jest zupełnie inny. Według św. Jana od Krzyża Bóg „istnieje” we wszystkich rzeczach. Jest Tym, który w swoim królestwie troszczy się o wszystkich „poddanych”, czyli o wszystkie stworzone przez siebie byty. Człowiek mistyczny pojmuje stworzenia w jestestwie Boga, a nie w ich „własnym” – przypisanym im przez świadomość ego – bycie. Jan od Krzyża pisze:

„A chociaż jest prawdą, że dusza poznaje, iż te wszystkie rzeczy są odrębne od Boga, gdyż mają być stworzone i widzi je w Nim jako w ich sile, korzeniu i mocy żywotnej, to jednak równocześnie widzi, że to, co ona o nich wie, poznając Boga samego, jest o wiele doskonalsze, i że je lepiej poznaje w Jego niż w ich własnym bycie. I to jest ogromnym szczęściem owego przebudzenia: poznawać stworzenia przez Boga, a nie Boga przez stworzenia; czyli poznawać skutki przez przyczynę, a nie przyczynę przez skutki. To ostatnie bowiem jest tylko poznaniem wtórnym, a tamto istotnym”.

Żywy płomień miłości IV 5

Pustka mistyki jest kreatywna. Wszystkie rzeczy znajdują w niej istnienie, choć nie w taki sposób, w jaki zmysły i rozum pojmują je na płaszczyźnie czasoprzestrzennej. Jeżeli oprzemy się wyłącznie na samym intelekcie, wówczas wszystko, co zostało tu powiedziane, będziemy skłonni sklasyfikować jako panteizm, monizm lub gnostycyzm. Nie możemy jednak świadectwom mistyków oddać sprawiedliwości, ponieważ wszystkie te pojęcia nie przystają do doświadczenia pełni rzeczywistości. Są one intelektualnymi formami poznania. Dlatego trzeba jeszcze raz bardzo wyraźnie powiedzieć, że dla mistyka wszystko, co stworzone, jest w aspekcie materialnego istnienia absolutną nicością, zupełnie pustą i nietrwałą. Dla mistyka stworzenie w ogóle nie istnieje w formie, jaką spostrzega czasoprzestrzenne „Ja”. Jedyne intelekt czasoprzestrzennego ego, a nie człowiek w mistycznym doświadczeniu, może ujmować stworzenie jako oddzielone od swojego źródła. Dlatego słowa panteisty „Góry są Bogiem” nie mogą być porównywane z wypowiedzią mistyka. Kiedy św. Jan od Krzyża mówi „Mój Ukochany jest jak gór wyżyny”, to ma na myśli coś zupełnie innego niż panteistyczne wyobrażenia teologów. Góra, którą postrzega przestrzenno-czasowe ego, nigdy nie może być Bogiem, choć dostrzeżona w doświadczeniu jedności „jest Bogiem”.

W tym, co stworzone, objawia się mistykowi pełnia bytu, który jest bytem Boga. Bóg emanuje ze wszystkich rzeczy. Jego byt wytryska jak źródło ze wszystkiego, co stworzone. Mistrz Eckhart mówi: „Bóg jest mi bliższy, niż ja sam sobie”. Stworzenie jest „zasłoną” Boga, który w mistycznym doświadczeniu to ukazuje się, to znów skrywa się za nią. Doświadczenie jest jednością Boga i stworzenia. Jest więc dla mistyka czymś więcej niż intelektualnym poznaniem. Mistyk ma bardzo głębokie przekonanie o jedności rzeczywistości. Nie oznacza to jednak, że otwierają się przed nim ostateczne głębiny całej rzeczywistości. Wszystko, czego doświadczamy w czasoprzestrzennym istnieniu, jest dla nas zawsze czymś niekompletnym i niedoskonałym. Głębina Boga jest niezmierna.

W kontemplacji chodzi nie tyle o proces naśladowania, co o proces przemiany. W człowieku ma zaistnieć to, co dokonało się w Jezusie Chrystusie. Jezus Chrystus jest w pełni Bogiem i w pełni człowiekiem. On jest wzorem dla każdego człowieka. Każdy otrzymuje zadanie, które stało się także Jego udziałem. Każdy nosi w sobie boskość, która chce się swobodnie manifestować. Człowiek poprzez dokonania własnego życia powinien upodabniać się do Jezusa. „Imitatio” nie odgrywa tutaj tak wielkiej roli, jak „conformatio”. Chodzi o oczyszczenie tego, co w nas boskie, a co stało się widoczne w Jezusie Chrystusie. Proces zbawienia, jaki się w nas dokonuje, zmierza do stawania się Chrystusem, co ostatecznie jest procesem rozwoju osobowego, wzrostu w człowieczeństwie, a nawet „stawaniem się Bogiem”.

Ten proces prowadzi przez bierne oczyszczenie. Według św. Jana od Krzyża Jezus zbawił świat w kenozie, w całkowitym wyzbyciu się na krzyżu wszystkiego. Taki jest los każdej modlącej się osoby, jeśli idzie ona drogą kontemplacji. W tym kontekście warto przeczytać jedenasty i dwunasty punkt z siódmego rozdziału drugiej księgi Drogi na Górę Karmel. Jan zapisał, że Jezus dokonał dzieła zbawienia w największym uniżeniu (kenozie):

„W chwili śmierci został wyniszczony w swej duszy przez pozbawienie wszelkiej pociechy i podpory. Ojciec pozostawił Go w tak całkowitym opuszczeniu w niższej części duszy, że Chrystus zmuszony był wołać: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46). To było największe odczuwalne opuszczenie w Jego życiu. Ale też wtedy dokonał dzieła większego (...). Z tego przykładu człowiek zrozumie tajemnicę bramy i drogi Chrystusowej do zjednoczenia z Bogiem”.

Droga na Górę Karmel II 7,11

Jan od Krzyża przeciwstawia się wszystkim fałszywym oczekiwaniom, jakie przenoszone są z ucznia na nauczyciela. To problem, który występuje przede wszystkim wtedy, kiedy osoby – przede wszystkim młode – bez reszty powierzają się kierownikowi duchowemu. We współczesnych grupach religijnych to częsty przypadek. Prowadzący staje się zbawicielem, a oczekiwania kierowane są w stronę ludzkiej osoby, nie zaś Boga. W kontemplacji jednak ostatecznym autorytetem zawsze pozostaje Bóg. Dlatego przy tego rodzaju przeniesieniu, które często zdarza się również w chrześcijańskim duchowym kierownictwie, zawsze wskazuje się na Boga jako na jedyny i ostateczny cel każdej miłości. Tylko od Niego może przyjść decydujące wsparcie. Uczeń ma się nauczyć przenoszenia oczekiwania z nauczyciela na Boga. Wprawdzie taka zmiana często jest naprawdę trudna, jednak w chrześcijańskiej teologii pastoralnej, która może wskazać nowy obiekt o wiele bardziej godny miłości, jest to łatwiejsze niż choćby w analizie. W mistyce chrześcijańskiej trzeba jednak pewnego dnia zostawić ten nowy obiekt poznania, jeśli ma dojść do przełomu, prowadzącego w stronę nienazywalnej i bezwyobraźniowej Ostatecznej Rzeczywistości, ale to są dalsze kwestie w kierownictwie duchowym.